

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK

ZESZYT XI.

17-GO MARCA 1918

TREŚĆ:

Komendant.

Wacław Lipiński: Z marszów przez Chełmszczyznę.

Dr. Helena Landau-Bauer: Z zagadnień gospodarczych Polski.

Leon Wasilewski: W przededniu utworzenia państwa litewskiego.

Z życia bieżącego.

Z wydawnictw.

Nowe czasopisma polskie.

Luźne notatki.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACJA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1'20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3'50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1'60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3'—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4'—

KULTURA POLSKI

Nr. 11.

KRAKÓW

17/III. 1918.

Komendant.

Bilans wojny jeszcze nie ukończony. Nie wiadomo, jakie rozmiary klęski społeczne i narodowe przybrały, nie wiadomo również zupełnie, ile wartości nowych, nabytków cennych zebrała dusza polska w czas tej zawieruchy, nabytków, któreby mogła oddać następnym pokoleniom jak klejnot, skarb najcenniejszy.

Przewalają się wypadki po Polsce jak burza i raz wraz sięgają gromami swymi do najtajniejszych głębin naszej duszy. Po krótkotrwałych, błyskotliwych złudach i mamieniach przychodzą naraz chwile tak ciężkie i złe, że trudno im sprostać, trudno nie ugiąć głowy pod ich ciężkiem brzemieniem.

W kolejnym porządku, na zmianę — na zahartowanie polskiej duszy czy na jej urągowisko — następują po sobie fakta, które wstrząsają do głębi społeczeństwem. Po szumnych zapowiedziach, patentach i mowach, po głośnych przyrzeczeniach i zobowiązaniach — następują bolesne uderzenia, jakby smagania biczem naszej narodowej dumy.

Walą się klęski, chmurny horyzont nowe, straszniejsze może zapowiada, lecz nie kruszy się i nie łamie pod ich bolesnymi ciosami polska dusza.

Klęski te, gwałtowne wstrząsy, jakich nam dziejowy los od dłuższego już czasu nie szczędzi, mają jednak w sobie pewne wartości, mają swoją cenę dla rozbudzenia naszego narodowego pędu, mają przedziwną moc — nie wzbudzania rozpacz, lecz wzniesienia koniecznej świadomości rozwoju wypadków, jakie przyjdą — bo przyjść muszą.

Wzrasta hart i moc przeży się jak napięty łuk! Lecz nie tylko wzrasta hart! Wzrastają inne wartości, tak ważne w naszym życiu, tem bardziej ważne, że w długim mroku niewoli zupełnie o nich naród zapomniiał i poczyniał się ich wyrzekać jak zła, co na zgubę jego podstępnie się czai...

Temi nowemi wartościami, tym cennym nabytkiem — jest wzrost odwagi narodowej, zuchwałe spoglądanie niebezpieczeństwu w oczy, wzrost i poczucie siły, z której ta odwaga ma swój początek. Nie zaćmią tego faktu, ni znaczenia mu nie odejmą — niewolnicze, hańbiące przemowy, ni gołosłowne protesty, za którymi chyli się strach i korna służalczość.

O tem, że narodu odwaga rośnie i jak fala się wznosi, by się kiedyś rozlać w huczące, groźne morze — świadczy wiele drobnych napozór faktów.

W pierwszych miesiącach wojny, gdy strzelecki sztandar rozwinąć się nie mógł w szkarłacie swojej krwi i porwać za sobą narodu całego — jakże mało, jak znikomo mało ludzi wiedziało cośkolwiek o Piłsudskim i z jakim lękiem przyjmowano jego czyn zuchwały, kryjąc się przed nim w trwożnem przerażeniu. Przygłuchła była narodu świadomość, skruszona leżała jego moc i lęk się zewsząd czaił...

Lecz długa wojna posiewy zostawia obfite, nie tylko ślady krwi i łez. Posiew ten, rzucony na polską glebę szóstego sierpnia — dziś wyda bujny plon!

Strzelecki czyn zyskiwał w narodzie coraz większą popularność, imię Komendanta coraz liczniejsze z podziwem powtarzały usta i coraz więcej głów ze czcią się przed nim chyliło.

Popularność Komendanta rosła w miarę, jak wzrastała narodowa odwaga, której on był wyrazicielem, w miarę, jak usuwał się w cień błądy strach i z mora przerażenia...

Przez cały czas trwania wszechświatowej wojny proces ten w Polsce da się dokładnie zaobserwować, stale widzimy tę współmierność wzrastania, potęgowania się narodowej odwagi,

— z wzrastaniem czci dla Człowieka, który tę odwagę decyzją swą rozbudził i poderwał naród ze śmiertelnego bezwładu.

Ze są jeszcze pewne sfery w Polsce, które nie tylko, że nie czerpią odwagi i nie szukają siły w narodzie własnym, lecz odwrotnie, korzą się i coraz bardziej podłą się w swym bezwładzie i niemocy — to nie przeczy temu.

Każdy wielki, gwałtowny przewrót, każdy potężny czyn narodu — czerpie swą siłę i początek bierze nie z górnych warstw, lecz z szerokich mas narodu. W masach owych, w liczbie milionów, widzimy jasno i dobitnie jak przeży się i gotuje narodowa moc i odwaga czynu.

To też najtrwalszym pomnikiem Komendanta — jest wzrost i potęgowanie się narodowej mocy i odwagi, bowiem stopniem i miarą wzrastania tej odwagi jest coraz większa popularność Komendanta, coraz większa cześć, jaką go dzisiaj cały naród otacza...

W bliskim dniu jego imienin, w dniu 19-go marca wystąpi dobitnie wpływ Piłsudskiego na polskie społeczeństwo i jeszcze

raz ukaże się oczom naszym, jak czci go Polska,

Z marszów przez Chełmszczyznę.

Z Niemirowa, z doliny krętego Bugu, ruszyła brygada na północny-wschód, z dyrekcją na Wysokie-Litewskie. Zostały za nami pagórki nadbużańskie i wchłonęły nas bory głębokie, ostępy bliskiej Białowieskiej puszczy.

Pierwszą napotkaną wsią były Kowaliki, wieś po niedawnym pożarze odbudowana. Błyszczały w słońcu świeże gonty i bieleły się zręby nowych chałup. Wieś to ruska, gdyż zaledwie kilku gospodarzy w niej zostało, reszta wywędrowała w głąb Cesarstwa. Wieś nosi odmienny już charakter, niż te, które dotąd napotykalismy podczas marszów przez Królestwo. Wnętrza chałup różnią się zasadniczo od naszych polskich, mazowieckich izb. Wielkie, gliniane piece, na których jeszcze przed niedawnem sypiały całe rodziny — zajmowały połowę izb, na ścianach rzędem porozwieszane ikony.

Jest to pierwsza, prawdziwie ruska wieś, napotkana podczas naszych przemarszów przez ten zapadły kąt.

Rozkwaterowaliśmy się w chałupach i obszernych stodołach, by jutro ruszyć na odcinek frontu, który wzdłuż rzeczki Pulwy wiję się krętą i połamaną linią.

22 sierpień.

W upalne południe opuściliśmy Kowaliki i kompaniami w odstępach maszerujemy na Wysokie-Litewskie, odległe o 3 klm. Wzbija się stamtąd wysoki słup dymu — to płonie zapalona granatami grupka małomiasteczkowych domów.

Zbliżamy się do przepysznego, starego parku o potężnym drzewostanie, w którego głębi jaśnieje białymi murami pałac czy też zamek Radziwiłłów. Zbita gęstnia olbrzymich drzew starego parku ogarnia nas chłodnym, wilgotnym cieniem.

Gdy zmierzch ogarnął ziemię, ruszamy doskonałą szosą i, oblani jasnym księżycowym blaskiem, maszerujemy, by się nie zdradzić, w zupełnej ciszy i obok zgruchotanego pociskami mostu rozwijamy się w prawo na szeroką, rozkołysaną chórem żab i bielegącą wieczornymi oparami łakę, by zająć zrzadka porozrzucane okopy, w bagnistej ziemi poryte. Obok wznosi się wysoki nasyp

kolejowy i srebrzą się w księżycowym świetle wyciągnięte pęgi szyn.

Noc przeszła spokojnie i chłodnym rankiem poderwano nas na nogi wiadomością, że Moskale, jak się już od dłuższego czasu pospolicie zdarza, „wywiali“.

Po krótkim marszu zajmujemy ogromną, bogatą wieś Raśnę. Również ruska. Pozostawiony na łasce losu dobytek, pełne spichrze, obory i chlewy, wszędzie, we wszystkich komorach piętrzą się stosami zebrane już owoce.

Nigdzie żywego ducha, tylko ciepłe ogniska świadczą, że przed niedawnym czasem mieszkali tu ludzie.

Włóczę się od chałupy do chałupy i przyglądam się ciekawie rusińskim izbom i alkierzom, tak innym już i tak obcym naszym nadwiślańskim chłopskim zagrodom.

Wieś to bezwątpienia ruska, świadczą o tem już i kozuchy, i kolorowe narzutki, i haftowane bawnie kaftany, i koszule, wielkie piece i błyszczące, złote ikony.

Przed nami Czarna Ruś!...

25 sierpień.

Przez trzy ubiegłe dni atakowaliśmy wsie Czepiele i Miniewiczze. Rosyanie bronili się tutaj dość silnie, jednak nie była to jeszcze ich stała linia oporu, za którą by mogli przeprowadzić reorganizację swoich sił, podniszczonych przez długotrwały odwrót.

25 sierpnia brygada przeszła chwilowo do rezerwy. Zluzowali nas Austriacy i na razie czekamy dalszych swych losów, o czym już krąży mnóstwo plotek i domysłów. Na razie jednak nie jeszcze nie wiemy zdecydowanego, choć pogłoski czepiają się nawet i Warszawy.

Od trzech bowiem tygodni, to jest od chwili opuszczenia Warszawy przez wojska rosyjskie — oczy żołnierskie zwrócone są ciągle ku stolicy, oczekując stamtąd wieści, któreby wstrząsnęły nami, jak pamiętnego, niezapomnianego dnia, kiedyśmy usłyszeli pierwsze słowo: wojna!...

Lecz Warszawa, o której w marszach swoich i bitewnych trudach śnił tyle polski żołnierz — milczała...

Tego dnia stanęliśmy w Marcelinie, małej wsi o kilku zaledwie chałupach. Jest to kolonia polska. Mieszkańcy zostali wszyscy, więc możemy się i tutaj rozmówić w najczystszy naszym języku.

Od Bugu jesteśmy oddaleni w prostej linii o 60 kilometrów. Gdybyśmy dalej w tym samym kierunku marsz nasz kontynuowali, rychło doszlibyśmy do granic Czarnej Rusi, do Białowiejskiej puszczy.

Chciałbym bardzo, abyśmy się tam znaleźli, w owych głębokich, groźnych ostępach puszczy, w królestwie żubra i rysia. Podobno są tam rozrzucone w wielkiej ilości kolonie polskie,

„budników“ i „leśnych“ całe wsie, jeszcze za Zygmuntowskich czasów tam osiadłe.

Sierpień ma się ku końcowi i z wiatrem pociągają ostre, chłodne powiewy... Przez cały dzień widać na niebie klucze ciągnących na południe żorawi i dzikich gęsi. W czystym, przejrzystym powietrzu poranka rolegają się ich melodyjne, tęskne klangory...

Jesień nadchodzi!...

26 sierpień.

Przed nami forsowne marsze! Jak się dowiadujemy, mamy pono maszerować i to potężnym krokiem, daleko na południe, po za Brześć Litewski i po za Kowel, na wołyńskie bory i głusze... Podobno i II brygada ma tam ściągnąć z Karpat, jak również nowy, świeżo upieczony pułk szóstaków.

Maszerujemy dzisiaj rzeczywiście w kierunku południowym na wieś Wojsko i Robiankę. Spodziewałem się, że i te wsie, jak tych kilka, któreśmy po tej stronie Bugu napotkali, będą ruskie. Jednak jest inaczej, co mnie niezmiernie ucieszyło. Wpływy polskie sięgają jeszcze tutaj bardzo silnie. W Wojsku i Robiance połowa ludności polska.

Staramy się rozmawiać z nią o Polsce, o wojnie, o nadziejach, jakie nam ona przynosi, lecz już nie jesteśmy tutaj tak przyjmowani, jak na Chełmszczyźnie... Chłopi przyjmują nas z dużym podkładem nieufności i niewiary w nasze słowa, lecz mimo to do pogawędek garną się chętnie i, jak tylko który z chłopców zacznie opowiadać, koło gospodarzy wokół niego rośnie natychmiast, słuchając z natężoną uwagą. Jednak ani jednego słowa nie można z nich wydobyć. Mało mają jeszcze do nas zaufania i nie wierzą zupełnie, by Moskałe na stałe mogli już odejść.

28 sierpień.

Po całodniowym postoju w Robiance ruszamy forsownym marszem na południe przez Perkowicze, Szostakowo, Minkiewicze, Rustycze i Łyszczyce. Marsz jest prowadzony tak szybko, że kuchnie i tabory nie mogą nadążyć za piechotą, na co również się składa zły stan tutejszych „polskich“ dróg. Wkrótce też zaczęło się porządne głodowanie. Chleba nie dostajemy już od kilku dni, wobec czego sami improwizujemy na postojach piekarnię. Dzisiaj w nocy, na zmianę, pluton cały męł w żarnach żyto i nad ranem były już gotowe małe chleby. Żarna tu są w każdej chałupie i mimo, że robota postępuje powoli i zmuennie, w ciągu nocy cała kompania została w chleb zaopatrzoną. Radzimy sobie na wszelkie możliwe sposoby.

Rano, równo z brzaskiem, podrywają nas z namiotów na nogi. Maszerujemy, a właściwie gnamy w niemożliwy sposób przez cały dzień. Mijamy wsie pełne taborów i rezerw austriacy-

ckich i niemieckich, pozatem we wszystkich po drodze napotkanych wsiach znajdujemy ludność polską. Wrażenie polskości tych wsi potęguje się i tu wskutek zupełnego wyemigrowania ruskiego elementu. Również i tu, jak na Chełmszczyźnie, pozostali tylko Polacy, chociaż jest ich tutaj bezsprzecznie o wiele mniej niż nad Bugiem. Przeciętny procent ludności polskiej, o ile mogłem pobieżnie zaobserwować, nie sięga w tych wsiach, na wschód od Bugu położonych, ponad 50. Jednak, mimo chęci, nie możemy zdać sobie dokładnie sprawy ze stosunków ludnościowych, etnograficznych, gdyż te gwałtowne marsze, jakie od kilku dni przeprowadzamy, uniemożliwiają nam dokładne zbadanie.

29 sierpień.

Z Łyszczyca maszerujemy, tak samo jak dni poprzednich, gwałtownym marszem na Szyski, Łęgi, Krotoszyn, Lechuty. W upalne, słoneczne południe, skrós wielkich, rozległych łąk dochodzimy z powrotem do Bugu i wkraczamy znów na Chełmską ziemię. Doliną Bugu mamy dojść do Włodawy. Po pontonowym moście przechodzimy Bug i maszerujemy obok zewnętrznego obrębu brzeskich fortów. Ogromne nasypy, betonowe ukrycia, wspaniałe okopy i przedpiersia, potężne masy fortów tworzą imponujący łańcuch. Poszczególne forty i betonowe schrony porozłupywane ciężkimi granatami — naokół fortów, przedpola poryte niezliczonymi jamami i lejami. Zajrzałem do jednego z fortów. Wśród pozwalanych złomów betonu leżały pokurczone zwłoki nieoprzebranych jeszcze rosyjskich żołnierzy, od których bił okropny zaduch...

Przyglądamy się z niemym podziwem tej pogruchotanej potężnej niezłomnej fortecy i po raz dziesiąty dochodzimy do wniosku, jak krótkotrwałą jest potęga państwa, którego siła opiera się jedynie na gwałcie...

Stanęliśmy w Lechutach. Nie można się było przyjrzeć wsiom, przez które muszerowaliśmy, lecz rażniej i weselej się czujemy znów na ziemiach Królestwa, na rdzennej Chełmszczyźnie.

Ludność w Lechutach polska. Nastroj doskonały!...

30 sierpień.

Marsz trwa dalej. Przemierzamy rozległe, kobiercowe łąki, czarne i głuche bory, pagórki z rozsianymi krzyżami, to znów głośnie, młode zagajniki.

Radosny dzisiaj dzień. Choć od rana niebo zaciągnięte ciężkimi chmurami i przenikliwy deszcz mży przez dzień cały, jednak wieczór nam przyniósł miłą niespodziankę.

Biwak robiliśmy w lesie. Późnym już wieczorem wyległa brygada na niemożliwie błotnistą drogę i, świecąc licznymi po-

chodniami, oczekuje na batalion Warszawiaków. Ciągnie ku nam od kilku dni to pierwsze uzupełnienie z murów stolicy.

Wkrótce rozległo się radosne, powitalne „hurra“ — orkiestra ucięła mazurka, którego echo runęło w głuchy, ciemny bór jak grom...

Ożył i poruszył się zagnęła milczący las...

W czerwonych blaskach pochodni ukazało się czoło kolumny Warszawiaków. Radosnemi, lecz i zdziwionemi oczyma przyglądali się ci, z przed doby jeszcze „przekłęci cywile“, naszym poniszczonym, wytartym w rowach i marszach mundurom i zbiedzonym, pomęczonym twarzom...

Krwawe blaski płonących pochodni kładły się na czarną ścianę lasu, który drżał od okrzyków i w świetle ognia ociekał krwią...

31 sierpień.

O 5-tej rano pobudka zrywa nas z namiotów. Płótna zupełnie przemoczone: w lesie, ściekając po mokrych gałęziach, monotonnie szemrze deszcz...

Maszerujemy wzdłuż Bugu, krętą jego doliną. To zbliżamy się ku jego wstędze, to oddalamy się razem z załamaniem dróg, lecz co chwila pociąga on nas ku sobie, jak przysięgła, wierną swoją straż...

Stanęliśmy w Sławatyczach, brudnej, małej miejscinie, tuż nad samym Bugiem rozłożonej i spalonej prawie do cna. Zostało kilka zaledwie domków, a w nich gnieździ się zastrachane żydostwo, pozatem rodziny mieszczańskie opuściły miasto, z którego zostało kilka rzędów złowrogo sterczących kominów i cuchnące pożarem popieliska.

1 wrzesień.

Ze straszliwą niechęcią podnosimy rano głowy z plecaków. Na dworze szumi wiatr gałęziami drzew, monotonny szmer deszczu, bijącego w płótna namiotowe, okręca poprostu w płaszczyznę, by spać, zapomnieć o świecie całym i wyspać się, wyspać!...

Lecz kapral dzienny z krzykiem budzi namioty, więc trzeba się ruszyć! Wiara klnie!...

Maszerujemy szosą przez Hanne do Włodawy. Batalion nasz maszeruje na przodzie. Przechodzimy przez błotnisty rynek, który jedynie ocalał od pożaru. W miasteczku pełno Niemców, których do tej pory rzadko spotykaliśmy. Wylegli na rynek i przyglądają się nam z ciekawością...

Rozgwarzona, głośnie przed chwilą kolumna w jednej chwili milknie. Orkiestra przestaje grać. Uciszył się zwykły w szeregach gwar... Przechodzimy obok nich spokojni, lecz bez zwykłych żołnierskich krzyków i powitań, w zupełnej ciszy, bez słowa...

Zasepiają się twarze i na oczach osiada ponury, chłodny mrok...

Na rynku zapanowała głucha cisza...

Wacław Lipiński.

Z zagadnień gospodarczych Polski.

Wojna obecna tyle przyniosła w ciągu swym niespodzianek, krzyżujących kombinacye domorostłych polityków i strategów, że oduczyla niejednego od prorocत्व na dalszą — a nawet na bliższą metę. Mimo to rozwój wypadków od chwili wybuchu rewolucyi aż po ratunkową wyprawę Niemców do Estonii narzuca nam znów obrazy przyszłości, czepiające się upornie mózgu, mimo tylu doświadczeń z prorocत्वami, które dotąd zawsze zwodziły.

I taki obraz przyszłości — mocno nie wesoły — ukazuje nam na Zachodzie, Północy i Wschodzie sąsiedztwo niemieckiego panowania i niemieckich wpływów, sięgających szeroko rozpostartą dłońią przez Wołyń i Podole aż ku trzewiom Ukrainy.

Wpływ ten pozbawić nas może całego znaczenia w handlu przewoźnym między Wschodem a Zachodem, który ongi był jednym ze źródeł naszego bogactwa. Towar, zakupywany na Ukrainie dla Berlina przez niemieckiego importera z Wilna, okraży nas olbrzymim łukiem kolejowym, którego cenę zapłaci ukraiński wytwórca, pocieszany przy złym interesie nadzieją na rozszerzenie granic kosztem Polaków, Białorusinów lub Dońskich Kozaków.

Możebne utwalenie się sfery niemieckich wpływów w zachodniej części historycznej Litwy i bezpośrednie ich zetknięcie się z Ukrainą zagraża nie tylko tranzytowemu znaczeniu kolejowych linii Polski. „Wschodnie rynki“ były tylko mniej lub więcej roztępnym maskowaniem politycznych zamierzeń, sympatyi ku carskim porządkom wśród warstw mieszczańskich, ku jednolitej prowadzonej walce i ku zespoleniu politycznych wysiłków z rosyjskim robotnikiem wśród esdeków. Hasło to polegało na zapoznawaniu istoty zagranicznego handlu. Rosya, tkwiąca na poły jeszcze w gospodarce naturalnej, nie przedstawiała dla polskiej wytwórczości ani drobnej części nawet owych ekonomicznych możliwości, które leżały na Zachodzie, zamkniętym przed nami carską polityką. W ogromnych obrotach handlowych Niemiec, Francyi, Belgii czy Holandyi nasz skromny dorobek przemysłowy, który wzbudzał tyle zawiści w fabrykancie rosyjskim, byłby znalazł nie trudno umieszczenie. Polski towar groził Moskwie zalewem, rynek Zachodu byłby w nim widział tylko kroplę,

płynącą ku morzu. I dlatego walka o drogę na Zachód była i gospodarczo wskazana.

Ale wojna, przewartościowała nie tylko moralne, lecz i ekonomiczne wartości. Rynki opustoszały, spichrze się wypróżniły i wszystko pożądliwie spogląda ku towarom, które zjawić się nie chcą. Tłoczą się nabywcy — prześcigają się w podwyższaniu cen i w skwapliwości przepłacania towarów idą aż do bram więzienia. Towar można wszędzie sprzedać — sprzedaż przestała nieomal być zagadnieniem gospodarczem, ale trudno go wytworzyć, bo Europa cała cierpi na brak surowca. Wojna zatałmowała pracę, a zniszczenia morskich środków przewozowych, chlubne dzieło niemieckich łodzi podwodnych, na długie lata zatałmowały normalny dowóz surowych płodów z za Oceanu. Nie sprzedaż towaru, ale nabycie surowca stało się osią gospodarczej polityki, zagadnieniem najważniejszym a najbardziej trudnym do rozwiązania.

Chęć utrwalenia wpływów na Litwie wypływa u Niemców z pobudek zarówno politycznych, jak i gospodarczych. Między pobudkami politycznymi najważniejszą gra rolę możliwość kleszczowego ujęcia Polski; między gospodarczemi — ukraińskie bogactwo w płodach surowych.

O tę możliwość zakupów na Ukrainie podjąć musimy walkę z niemieckim handlem, poza którym stanie zorganizowana siła państwowa Niemiec. Wszak nieulega wątpliwości że, dopóki się światowa konjunktura gospodarcza zupełnie nie zmieni, wał niemiecki nie przepuści ku nam żadnego surowca z Zachodu lub Północy. Jedyna możliwość zaopatrzenia się w surowce leży dla nas na Ukrainie, która dostarczyć nam może zboża i wełny, kruszców, a nawet bawełny Turkiestanu.

Walkę tę prowadzić muszą nie zbrojne hufce, ale te liczne mniejszości polskie, rozrzucone po całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej, zamieszkujące miasta i miasteczka Ukrainy, stanowiące tutaj, mimo ogromnych strat materyalnych w ciągu rewolucyi, żywioł najbardziej zasobny i kulturalny. Grupy te mogą stać się łącznikami gospodarczymi między Ukrainą a Polską, tak samo jak ukraińskie mniejszości w Polsce.

Jeśli mniejszości te — stanowiące, mimo narodowej odrębności, żywą wszędzie część gospodarczego organizmu — w walce gospodarczej szczerze nas poprą, to żadna siła z zewnątrz nie może być od nich mocniejsza!

W interesie polskiej polityki gospodarczej leży zatem utrzymanie związku z mniejszościami polskimi na Ukrainie, podtrzymywanie wśród nich ducha solidarności — i przyjazny układ stosunku do mniejszości ukraińskich w Polsce.

Fakt z narodowego punktu widzenia mocno niepożądany, że najidealniej nawet uwzględniająca prawo stanowienia o so-

bie narodów, polsko-ukraińska linia graniczna stwarza obszary, mocno przetkane mniejszościowymi grupami, może w gospodarczej walce z niemieckimi wpływami na Ukrainie stać się potężną bronią w naszym ręku. Sprawa nasza może znaleźć miliony osiadłych, tubyleczych orędowników, którym w sprawności nie sprosta żaden obcy *commis-voyageur* choćby w wojskowe pełnomocnictwa wyposażony. Tylko że orędownik ten musi być moralną siłą zdobyty i zatrzymany i w służbę polsko-ukraińskiego porozumienia postawiony.

Porozumienie się wzajemne co do praw narodowych mniejszości między Polską a Ukrainą musi też torować drogę gospodarczym stosunkom. Ustępliwość zaś i wyrozumiałość nie może być zbyt trudna, jeśli tylko układami kierować będzie myśl naczelna, że każde przyznanie praw mniejszościom obcym zabezpiecza je rodakom, stanowiącym mniejszość z tamtej strony granicznej linii. W związku tym godzę się też najzupełniej na słowa kończące artykuł wstępny w IX-ym numerze „Kultury Polski“:

„Wszystko to nakazuje nam jak największą powściągliwość w wyładowywaniu naszych uczuć wobec Ukrainy i Ukraińców. Jak najbezwzględniejsza obrona naszych interesów narodowych wobec antydemokratycznych, aneksjonistycznych tendencji, wysuwających się pod firmą „Ukraińskiej Republiki Ludowej“, nie powinna nas ani na chwilę odrywać od właściwych celów naszej walki, znajdujących się zupełnie gdzieindziej.

Dr. Helena Landau-Bauer.

W przededniu utworzenia państwa litewskiego.

Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że niebawem doczekamy się wyłonienia nowego tworu „państwowego“, uzależnionego od Niemiec, w postaci t. zw. Litwy. Z dotychczasowych zapowiedzi można wnosić, że nowy ten twór dyplomacyi niemieckiej będzie posiadał dość oryginalny charakter. Obejmie on bowiem obok obszaru etnograficznego litewskiego znaczne połacie kraju polsko-białoruskiego — tak, że nie wiadomo jeszcze, czy Litwini, którym ma być urzędowo zapewnione panowanie, będą stanowili w tem państwie większość.

Istnieją wprawdzie państwa, w których panuje mniejszość nad większością, ale panowanie to opiera się tam zwykle na wielowiekowych tradycjach historycznych, przyczem szczep panujący posiada przewagę kulturalną nad szczepami ujarzmionymi i opiera swą siłę na niedopuszczaniu do demokratyzacji ustroju państwowego.

Na Litwie żadnego z tych warunków niema. Litwini bowiem nigdy nie byli żywiołem panującym, język litewski nigdy nie był urzędowym. Politycznie Litwa była państwem białoruskiem, później polskiem, białoruszczyzna więc, później łacina i mowa polska były językami urzędowymi na Litwie. Słaby liczebnie (do 2 milionów) szczep litewski, zupełnie pozbawiony wszelkiej siły asymilacyjnej i stale cofający się przed Białorusinami, nie wytworzył kultury, mogącej współzawodniczyć z polską lub jakąkolwiek inną. O przewadze więc kulturalnej nie może być mowy. Wszak pierwociny piśmiennictwa litewskiego są bardzo świeżej daty, zaczątki szkoły ludowej istnieją dopiero od r. 1905, szkoły zaś średniej — od czasów okupacji niemieckiej. Jednocześnie naród litewski, złożony z samych chłopów i trochę robotników, nie może zdobyć się na ustrój antydemokratyczny, uniemożliwiający (jak to jest np. na Węgrzech) rozwój innych żywiołów narodowościowych na Litwie. Stąd polityka brutalnego ucisku narodowego i niczem nie krępującego się gwałtu, do której tak skłonna jest owa garstka polityków litewskich i inteligencji, która występuje w imieniu Litwy, nie może znaleźć gruntu w stosunkach litewskich.

Tak np. ze względu na skład społeczny ludności litewskiej sejm Litwy musi się oprzeć na powszechnem głosowaniu, które odrazu odzwierciedli słabość żywiołu litewskiego. Wszelkie zaś ograniczenie powszechności głosowania tem bardziej da się we znaki samym Litwinom, wzmacniając żywioły nie litewskie klas posiadających. Niema takiego systemu wyborczego, któryby pozwolił wprowadzić poważniejszą reprezentację żywiołu litewskiego do rad miejskich nie tylko Wilna lub Grodna, ale nawet Kowna, znajdującego się na terytorium mieszanem narodowościowo. Reforma agrarna — nawet bardzo daleko posunięta — osłabi żywioł polski tylko na czysto-litewskim obszarze etnograficznym północnej Suwalszczyzny i Kowieńskiego, gdzie i tak jest słaby, natomiast wzmocni go i spotęguje w Wileńskim i Grodzieńskim. To samo dotyczy Białorusinów. Bezgraniczny szowinizm litewski i fanatyczna nietolerancja inteligencji litewskiej, już teraz uciekającej się do gwałtów i prześladowań, niewątpliwie pogłębi antagonizmy narodowościowe, istniejące na Litwie i zmusi wszystkie żywioły nielitewskie do utworzenia wspólnego obronnego frontu, skierowanego przeciwko uroszczeniom nacyonalizmu litewskiego.

Wszystko to, razem wzięte, nie wróży nic dobrego Litwinom i ich sztucznie tworzonemu państwu. Zwłaszcza, że ich „panowanie“ na Litwie będzie prawdopodobnie dość iluzoryczne. Państwo to bowiem jest tworzone wyłącznie w interesie niemieckim i ma być jedną z placówek Niemiec, wysuniętych ku wschodowi. W jakim zakresie wpływy niemieckie zostaną ugruntowane na Litwie, czy ograniczą się one tylko do ścisłego politycznego, ekonomicznego i militarnego związania Litwy z jej zachodnim

sasiadem, czy też ujawnią się w tendencyach germanizatorsko-kolonizacyjnych, na razie niewiadomo. Jednakże już najbliższa przyszłość musi dać pewne wskazówki w tym kierunku.

Dopiero po ostatecznem wyjaśnieniu się charakteru tego państwa można będzie ustalić nasz stosunek do Litwy i zadania wobec niej polityki polskiej.

Leon Wasilewski.

Z życia bieżącego.

Wypadki zewnętrzne biegną z zawrotną szybkością, wywołując niemal codziennie nieobliczalne w skutkach zmiany sytuacji. Układy pokojowe, zawierane na wschodnim froncie, oznaczają z jednej strony coraz dalsze rozprzestrzenianie się na wschód ekspansji politycznej i ekonomicznej Niemiec, z drugiej zaś coraz ściślejsze oskrzydlenie Polski. Po traktacie z delegatami Centralnej Rady ukraińskiej, wtłaczającym północno-wschodnie granice państwa polskiego w głąb Królestwa, mamy obecnie układ państw centralnych z bolszewikami, odsuwający wprowadzić granice dawnej Rosji daleko ku wschodowi, ale godzący jednocześnie w podstawy najżywoźniejszych interesów państwa polskiego. Układ niemiecko-rosyjski dzieli Litwę w ten sposób, że znaczna jej część, w której przewaga kulturalna żywiołu polskiego jest niewątpliwa, powraca do Rosji. Wschodnie kresy gub. Wileńskiej, zachodnie Mińskiej, północno-wschodnie Grodzieńskiej z ich polsko-białoruską, katolicką ludnością przypadają Rosji. Nawet Nowogródzkie i Słonimskie, kraj rodzinny Kościuszki i Mickiewicza, zupełnie pozbawiony ludności rosyjskiej, ma być dddany Rosji, tak samo jak Inflanty Polskie. Wskutek przyznania Rosji tych połaci Litwy Wilno — w przyszłości miasto niemal pograniczne — znajdzie się wraz z otaczającymi je polskimi i polsko-białoruskimi okolicami w sytuacji, wprost uniemożliwiającej przyłączenie go do Polski: sama konfiguracja tego długiego, wąskiego pasa ziemi utrudni jego zespolenie z Polską. Z drugiej znów strony oddanie Rosji powiatu słonimskiego zwęży niezmiernie ten odcinek granicy litewsko-ukraińskiej, jaki został ustalony w Brześciu dla bezpośredniego zetknięcia się „jednego z państw czwórporozumienia“ z republiką ukraińską. A to niemal przesądza losy obwodu Białostockiego, a przynajmniej znacznej jego części, jednocześnie utrudniając rewizję granicy polsko-ukraińskiej, ustalonej w Brześciu.

Układ niemiecko-rosyjski odcina Polsce dostęp nie tylko do morza, ale i do Rosji, od której dzielić będą ją Litwa i Ukraina. Oznacza on więc dalszy potężny krok w kierunku oskrzydlenia Polski od północy i od wschodu. Powstające tam pod egidą niemiecką „państwa kresowe“, do których należałoby zaliczyć

i Ukrainę, mają otoczyć zewsząd państwo polskie, zdane w ten sposób na łaskę i niełaskę niemieckich „państwowotwórców“.

Czy państwo polskie, oskrzydłone ze wschodu i północy przez twory niemieckiego miecza i niemieckiej dyplomacji, nie zostanie obcięte jeszcze i z zachodu, na razie niewiadomo. Niebezpieczeństwa tego niepodobna ukrywać, zwłaszcza, że w chwili obecnej aneksjonizm niemiecki jest w Rzeszy górą, a siły społeczeństwa niemieckiego, któreby mu się ważyły sprzeciwić, są nad wyraz nikłe. Upojone zwycięstwem na wschodnim froncie i widokami obfitych zdobyczy z krajów, oswobodzonych z pod panowania Rosyi, sfery aneksjonistyczne przemawiają tonem twardym i bezwzględny.

W tym tonie trzymane były ostatnie mowy przedstawicieli Prus i Niemiec w sejmie i w parlamencie Rzeszy. Rząd nie uznaje Polaków zaboru pruskiego za coś odrębnego, zna „tylko pruskich posłów“, gdyż „reprezentantów jakiegoś polskiego narodu nie ma ani ze stanowiska prawnopaństwowego, ani narodowego“. P. Friedberg „nie zna takiej firmy“. Ojczyznę Polaków Poznańskiego, Prus i Śląska są Niemcy... „Dopóki panowie twierdzicie — pouczał posłów Polaków przywódca partii narodowo-liberalnej, Fuhrmann — że ojczyznę prusko-polskich żołnierzy jest Polska, dopóty nie będzie między nami a wami mostu porozumienia“... „Samo przez się rozumie się, że nie może być porozumienia z tymi, którzy dążą do oderwania się od Prus lub do utworzenia autonomicznej Polski pruskiej“ — mówił minister spraw wewnętrznych Drews. Wprawdzie „w interesie przyszłego pokoju należy poddać politykę polską rewizji“, ale „Komisya kolonizacyjna musi pozostać... Tylko na najniższym stopniu szkoły ludowej udzielana będzie po polsku nauka religii i to przez księży... Wszystkie złagodzenia dotychczasowego ustawodawstwa w sprawie Polaków są tylko próbą, która tylko wtedy będzie mogła odnieść skutek, jeżeli Polacy będą się czuli członkami nietykalnego państwa pruskiego... Gdyby wbrew oczekiwaniu rezultat miał być inny, rząd zastrzega sobie dalsze postanowienia“.

Do tego się sprowadza „nowa oryentacya“ wobec 4-ch milionów Polaków zachodnich kresów Polski — „nowa oryentacya“, o której słyszymy od dwóch lat bezmała. Stanowisko rządu i reprezentacji sejmowej narodu niemieckiego jest zapowiedzią dalszej walki eksterminacyjnej z narodem polskim, w której się tylko odrzuci „miecze kartonowe“, jakim była ustawa o wywłaszczeniu. Pierzchnąć musiały wszystkie złudzenia, jakie ktokolwiek jeszcze mógł żywić. Sytuacya nie pozostawia żadnych wątpliwości. Polityka tego odłamu narodu polskiego, który się znalazł pod rządem Prus i Niemiec, musi się i w przyszłości rozwijać na podstawach dotychczasowych aż do przekonania dzisiejszych zwycięzców o zupełnej jałowości ich usiłowań. Pod

tym względem możemy być spokojni: społeczeństwo polskie zaboru pruskiego wytrwa i przetrwa...

Gorzej jest gdzieindziej. W zaborze pruskim panuje jedność bezwzględna w opinii ogółu polskiego i próby jej łamania przez małe grupki ugodowców nie powodują żadnych szczerb. W Królestwie i w Galicyi stoimy natomiast wobec zupełnego rozbitcia. Zdawało się, że traktat brzeski, oddający najdroższą część kresów wschodnich obcemu państwu, wytworzył wreszcie tę platformę, która skupiła w zwarty szereg bojowy wszystkie siły narodu. Ta moc, z jaką całe społeczeństwo porwało się do jaknajbezwzględniejszego protestu przeciwko gwałtowi brzeskiemu, pociągnęła za sobą nawet skrajnie ugodowe grupy polityczne. „Koło Polskie“ jako całość poraz pierwszy przeszło do opozycji wobec rządu, który był sprawcą niesłychanej krzywdy narodu. Dokonał się fakt historycznej doniosłości. Za „Kołem“, występującem w obronie praw narodu, po raz pierwszy stanęło całe społeczeństwo polskie w Galicyi, ufając swym przywódcom, że staną niezłomnie przy żądaniach, płynących z duszy całego narodu, i nie odstąpią od nich bez względu na obietnice, zawsze dotychczas zawodzące. Dreszcz entuzjazmu przeleciał cały kraj, który w podniosłym nastroju ślubował dn. 18-go lutego, że będzie bronił zagrożonej własności narodu do ostatka.

Trzech tygodni nie minęło — i oto jesteśmy świadkami najhaniebniejszego odwrotu. To samo „Koło Polskie“, które zdecydowało się było wytrwać w walce aż do skutku, cofnęło się, nie poczyniwszy ani kroku w obranym kierunku. „Koło Polskie“ dało rządowi austriackiemu miliardowy budżet, „Koło Polskie“ dało mu sześć miliardów kredytu wojennego. Za co? Nie otrzymało nawet ani cienia jakiejś obietnicy, że krzywda brzeska zostanie zagładzona, że się podobne krzywdy na przyszłość nie powtórzą, że Galicya nie zostanie podzielona, że stan wyjątkowy na kraj nie spadnie. Nic a nic się nie zmieniło — z wyjątkiem nastroju większości „Koła Polskiego“, która złamała solidarność narodu, stanąwszy przeciwko jego woli i sprowadzając rozbitcie reprezentacji polskiej w Wiedniu.

Socjaliści polscy opuścili ją jeszcze przed haniebną ucieczką „Koła Polskiego“ z sali głosowania — ucieczką, stwierdzającą solidarność jego ze stanowiskiem hr. Czernina w Brześciu i ze wszystkimi jego analogicznymi krokami w przyszłości. Socjaliści polscy głosowali w myśl żądań całego kraju.

Dotychczasowe „Koło“ już się poczyną rozpraszać. Zapowiedzieli swe ustąpienie narodowi-demokracji, za nimi pójdzie pewnie część ludowców. Może i jeszcze inni pojedynczy posłowie, dla których interes rządu nie jest najwyższym nakazem, nie uznają za możliwe pozostanie w towarzystwie Abrahamowiczów i Jaworskich.

Koncentracya sił narodowych w Galicyi musi się oprzeć na nowych podstawach, nie mających nic wspólnego z polityką

Bilińskich i Bobrzyńskich. I w tym kierunku musi być wyrażona wola ogółu polskiego, który czeka długi okres ciężkich walk i ofiar.

Z wydawnictw.

Das Land Ober-Ost. Deutsche Arbeit in den Verwaltungsgebieten Kurland, Litauen und Bialystok—Grodno. Herausgegeben im Auftrage des Oberbefehlshabers Ost. Bearbeitet von der Presseabteilung Ober-Ost. Stuttgart i Berlin. 1917, str. XII i 472.

Nowoodkryty i nowoochrzczony „kraj“, któremu poświęcone zostało wyżej wzmiankowane dzieło, jest zlepkiem odcinków Królestwa Polskiego, Litwy, Białorusi i Kurlandyi, wtłoczonych w ramy administracji wojskowej niemieckiej Naczelnej Komendy armii Wschodu (Ober-Ost). Dzieło to jest wydawnictwem urzędowym o charakterze reklamarskim i ma na celu przedstawienie w jaknajkorzystniejszym świetle zabiegów wojskowej administracji niemieckiej na obszarze okupowanym. Przenika je duch aneksjonizmu i — przedewszystkiem — polakożerstwa, występujący na każdym kroku. Rozdziały, podszycujące się pod naukową obiektywność, a mające na celu zapoznanie czytelników z poszczególnymi stronami życia miejscowego, pozbawione są wartości wskutek wyzierającej z nich tendencji. Jedyna wartość książki polega na zobrazowaniu w niej gospodarki Ober-Ost, ale i to trzeba traktować z największą ostrożnością. Na ogół biorąc jest to licha tandeta, nie przynosząca zaszczytu ani jej autorom, ani wydawcom. Do książki dodano szereg ładnie wykonanych obrazków i rysunków (widoki miejscowości Kurlandyi i Litwy, portrety zasłużonych dla Niemiec działaczy Ober-Ostu i t. d.) i parę map. Jedna z nich przedstawia gubernie Królestwa Polskiego w ten sposób, że brak na niej gubernii Lubelskiej (sic!).

Edward Grabowski: Podręcznik statystyki. Warszawa—Kra-ków—Poznań—New York. 1917 r., str. 117.

W okresie budującego się państwa polskiego krótki a dokładny, na ścisłych obserwacjach oparty „Podręcznik statystyki“ oddać powinien wielkie usługi. Autor opracował swój materiał dla kursów akademickich dla wyższej administracji przy uniwersytecie warszawskim, gdzie wygłosił 16-godzinny cykl wykładów. Podręcznik obejmuje: dzieje statystyki ze specjalnem uwzględnieniem Polski, statystykę ludności, kultury, gospodarczą i administracyjną, podaje krótkie dane o stanie statystyki w każdym z zaborów, wymienia główne wydawnictwa źródłowe. Doskonale opracowane zostały rozdziały teoretyczne, mianowicie teorya prawdopodobieństwa i t. zw. prawa statystyczne.

W kwestyi zasadniczej, która w nauce niemieckiej żywe wywołuje spory, czy statystyka jest nauką, czy tylko metodą, autor się ostatecznie nie wypowiada, przechylać się jednak zdaje do

poglądu, że tylko nauka o ludności (demologia, jak ją nazywa, nie demografia) opiera się o naukową podstawę. Metodę statystyczną określa jako „metodę oceny zjawisk na drodze liczenia”.
Dr. Z. D. G.

Nowe czasopisma polskie.

W Królestwie zaczęło wychodzić pismo *Chłopska Dola*, wydawane przez P. P. S. dla bezrolnych i małorolnych pod hasłem „Niech żyje jedność chłopów z robotnikami!”

W Łodzi ukazało się pismo *Kooperatywa*, organ stowarzyszeń spożywców okręgu łódzkiego.

W Lublinie począł wychodzić tygodnik, poświęcony sprawom polskiego przemysłu, handlu i rolnictwa — *Wiadomości Gospodarcze*. Jestto wydawnictwo Komitetu Technicznego przy Jen. Gubernatorstwie wojskowem w Lublinie. Tamże wyszły pierwsze NN. dwutygodnika ekonomiczno-społecznego *Samopomoc*, poświęconego walce z lichwą i spekulacją wojenną.

W Opolu na Górnym Śląsku począł wychodzić kwartalnik *Głosy z nad Odry* — organ „Towarzystwa oświaty na Śląsku im. św. Jacka”.

W Krakowie założony został miesięcznik *Głos Eucharystyczny*.

Luźne Notatki.

Uchwały na czasie. Koło lwowskie Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych uchwaliło na zebraniu dnia 16 lutego między innemi następujące rezolucje: 1. Koło lwowskie T. N. S. W. wzywa Zarząd główny, by zgłosił wystąpienie ze Związku Towarzystw nauczycielskich (Reichsverbandu), a wszedł w bliższą styczność z nauczycielstwem słowiańskiem, a w szczególności czeskiem, słoweńskiem i serbsko-chorwackiem; 2. by poczynił starania u decydujących czynników w kierunku zmiany języka wykładowego (niemieckiego) w gimnazyum II. we Lwowie na polski; 3. zwraca się do rodziców-Polaków z gorącym apelem, by dzieci swych nie posyłałi do szkół niemieckich bez względu na to, przez kogo i w jakim duchu są utrzymywane i prowadzone; 4. zwraca się do Komisji planów i podręczników szkolnych, by przejrzała obowiązujące podręczniki i sprostowała błędy w nich zawarte, w szczególności w omawianiu lub przemilczaniu faktów, odnoszących się do stosunku państw zaborecznych do naszego narodu; 5. wzywa Komisję, by w najkrótszym czasie dokonała najkonieczniejszych zmian w programach naukowych, zwłaszcza nauki historyi i literatury polskiej w duchu potrzeb narodowych, a które należałoby wprowadzić bez czekania na aprobatę władz.

Nowa Komisya kolonizacyjna. W Poznaniu odbyło się zgromadzenie organizatorów i przyjaciół nowej instytucji antypolskiej „Norddeutsche Wirtschaftsgesellschaft”, stowarzyszenia z ograniczoną poręką. W zgromadzeniu wzięli udział nadburmistrz Dr. Wilms, w zastępstwie naczelnego prezesa hr. Packler, starosta krajowy v. Hayking, burmistrz Künzer i wielu innych działaczy hakatystycznych. Referent, Dr. Ramin, długo i szeroko rozwodził się nad zamiarami i celami przeprowadzenia i rozszerzenia kolonizacji na okupowanych ziemiach polskich, a w szczególności w przyszłej strefie granicznej. Burmistrz Twistel z Oliwy w dłuższem przemówieniu fachowem stwierdził, że nowe towarzystwo posiada dość kapitału, aby — przy pomocy rządowej — zadaniu swemu sprostać. Propozycje organizatorów zostały przyjęte przez zebranych.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia
obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie
Mk. 45, miesięcznie Mk. 3·75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2·20. Na prowincyi: rocznie
kor. 40, miesięcznie kor. 3·50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa
Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron.
Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie
75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk.
kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4·50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4·50.

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi:

ulica Kremerowska Nr. 10.

Prenumerata kwartalna 3 kor.

„MASKI“

Czasopismo poświęcone LITERATURZE, SZTUCE i SATYRZE rozpoczęło wychodzić z dniem 1 stycznia 1918 i będzie wychodzić stale jako **dekada** w dniach 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

„MASKI“

postawiły sobie za zadanie **odbudowę kultury literacko-artystycznej** przez skupienie wokół redakcyi wszystkich wybitnych polskich twórców zarówno w dziedzinie sztuki słowa jak sztuk plastycznych.

„MASKI“

poświęcają specjalną uwagę **najnowszemu prądowi w literaturze i sztuce**. Każdy zeszyt odznacza się **wytworną szatą wydawniczą** i zawiera obok szeregu rysunków wielką reprodukcję z seryi

ŚLYNNYCH KARYKATUR K. SICHULSKIEGO

przedstawiających wybitne polskie osobistości.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie z przesyłką 43 kor.

Półrocznie z przesyłką 24 kor.

Kwartalnie z przesyłką 13 kor.

ZESZYT POJEDYNCZY 1 KOR. 50 HAL.

Adres redakcyi i administracyi: **KRAKÓW, UL. WOLSKA L. 19, I. P**